ROK VIII. SIERPIEŃ, WRZESIEN 1931. Nr. 2—3.

»UNJA«



ZA WIARĘ I POLSKOŚĆ!

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWIE KRESÓW WSCHOD. I UNJI

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ UNJI

Treść numeru:

Nal. poczt. opłacona ryczałtem.

Cena numeru 50 groszy.

UNJA

Pismo poświęcone sprawie Kresów Wschodnich i Unji

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ UNJI
WYCHODZI CO MIESIĄC

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W KRAKOWIE, UL. KROWODERSKA L. 36.
NR. 2 i 3. KRAKÓW, SIERPIEŃ, WRZESIEŃ 1931. ROK VIII.

Na marginesie zagadnień religino-narodowych i społecznych Ziem Wschodnich.

Kwestja zdobycia i utrzymania na zawsze przy Polsce kresów wschodnich zajmuje niewątpliwie niejedne umysły w Polsce i zmusza zarazem do wysnucia z istniejącego obecnie tam stanu wiele poważnych refleksyj, wniosków i obaw na przyszłość — niemniej także do zastanowienia się nad tem, co należałoby przedewszystkiem zrobić i jak w pierwszym rzędzie działać, *dążąc pozytywnie do rozwiązania tego wysoce poważnego problematu*. Przyznać trzeba, że możność i sytuacja dla zorganizowania tego kierunku i odcinka pracy nie jest najlepszą ale także i nie beznadziejną. Przestając bezpłodnie narzekać nad tem, że Polska, władając kilka wieków nieprzerwanie temi ziemiami, swoim posuniętym zbyt daleko liberalizmem wytworzyła obecne różnonarodowościowe i religijne stosunki — *należy przystąpić teraz do korzystnej i celowej pracy dla naprawienia tego, co się popsuło*.

Tu właśnie wypada nam zauważyć, że i rządy w Polsce Odrodzonej nie zmieniły pod tym względem wiele swej taktyki, co istotnie jest dużym błędem. *Im wcześniej zostanie ten błąd usunięty, tem rychlej zahamowany zostanie znacznie posunięty już proces odpolszczania się etnograficznych ziem polskich*. Zrozumiałem jest dostatecznie, że rządy polskie w ciągu kilkunastoletnich swych zmagań, mających na celu zabezpieczenie granic państwa i jego całości, będąc zajęte budową i rozbudową całego aparatu państwowego — nie mogły w pełni ogarnąć wszystkich zagadnień państwowych i narodowych, przelewając zato obowiązek prowadzenia akcji kulturalno-oświatowej na szerokie rzesze nauczycielstwa i t. p. Niestety zadania tego nauczycielstwo, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, mimo swych dobrych chęci nie może nawet w części wykonać (tak było do niedawna), z powodu hamowania ich wysiłków, jużto przez coraz bardziej się *rozwielmożniający zukrainszczony kler grecko-katolicki z taką samą pseudo-ukraińską inteligencją, jużto z drugiej strony z powodu dużego wpływu, który wywierają jeszcze na masy włościańskie filo-rosyjscy księża prawosławni*, wreszcie wskutek wybitnie silnej politycznej i socjalnej kontr-akcji, prowadzonej nietylko za krwawe chłopów kresowych pieniądze, lecz i *za czerwieńce, marki pruskie i korony czeskie* przez różnych niepoczytalnych marzycieli i podejrzanych apostołów, *dążących do samodzielnego państwa ukraińskiego i białoruskiego*. Do tych trudności niestety także zaliczyć należy liczne dotychczasowe ustępstwa, poczynione przez rząd polski na rzecz szkolnictwa mniejszościowego, przedewszystkiem we wschodnich województwach kresowych z dużą dla polskości i tamtejszych Polaków szkodą. Nie można także pominąć tego faktu, że *daje się odczuć brak skonkretyzowanej, ujętej we właściwe formy i programy działalności propagandowo-oświatowej, prowadzonej jednak dotąd przez różne organizacje i stowarzyszenia zupełnie luźnie i nie celowo, częstokroć przez ludzi nie ideowych, niejednokrotnie takich, którzy z braku doświadczenia zmuszeni byli ze szkodą dla sprawy robić eksperymenta, alboteż przez jednostki szukające na wielkich ideach dla siebie łatwego żeru*.

Są nawet tacy, co z przykrością podkreślić

należy i to w sferach naszego duchowieństwa katolickiego, *którym więcej leży na sercu nawracanie obcych narodowości zagranicą na wiarę katolicką i zajmowaniu się nimi* i t. p. wydając, pochodzące przeważnie ze składek i ofiar społeczeństwa polskiego na ten cel ogromne sumy, które tam do krajów obcych się wysyła, zamiast w pierwszym rzędzie tu w Polsce, gdzie jest pod tym względem wiele do zdziałania, pieniądze te przeznaczyć i pracą tą się zająć, tembardziej, *że polski stan posiadania oraz szeregi katolickie na Kresach Wschodnich z dnia na dzień maleją, a na* co się jednak patrzy z przedziwną biernością i obojętnością.

Nie dziwnem, że ogólny bilans dotychczasowej jakiejkolwiek pracy, *podejmowanej na Kresach Wschodnich, jest jeszcze stosunkowo minimalnie korzystny.* Nie zdołało się dotąd rozbudzić dla omawianego tu zagadnienia tyle zainteresowania, na ile ta tak wielka idea narodowo-państwowa zasługuje, ani też wywołać dostatecznego oddźwięku dla rzucanych tu i ówdzie, nieraz przez jednostki szlachetnych haseł i myśli. Głosy ich a to: z braku poparcia, nawet ze strony najbardziej *uświadomionego społeczeństwa polskiego są ignorowane, lub idą w zapomnienie. Często też przechodzą zupełnie bez echa i w obojętności u samych państwowych czynników, wzbraniających się poprzeć nawet najlepszą inicjatywę i szlachetny cel pracy, bo podejmowanej dla dobra państwa.*

Li tylko temi wszystkiemi względami powodując się, *Towarzystwo Przyjaciół Unji w Krakowie już od 2 lat prowadzi pod hasłem „lud Kresów Wschod. winien być polski i kat.“ w tym kierunku działalność, i w tym duchu też ostatnio zmieniło swój dotychczasowy statut, przyjmując odtąd nazwę* **„Towarzystwo Przyjaciół Kresów Wschodnich i Unji“.** Nie odstępując od swej ideologji i programu, obejmującego całokształt zagadnień państwowych, religijno-narodowych i narodowościowych, odnoszących się w szczególności w Polsce do obrony ziem wschodnich, T-wo dąży do osiągnięcia zamierzonego celu, przedewszystkiem przez wźięcie w obronę polskości szczególnie na naszych Kresach, katolicyzmu, przez wskrzeszenie tamże dawnej unji kościelnej rzymsko-słowiańskiej z polskim charakterem, jaki miała przed zniesieniem jej przez Rosjan, *przez budzenie poczucia narodowego oraz potrzeby powrotu na unję i katolicyzm tych Polaków, których czyto na Chełmszczyźnie, Lubelszczyźnie, Grodzieńszczyźnie, Wileńszczyźnie wogóle na całym polskim Wschodzie zmuszono porzucić wiarę swych ojców i przejść na prawosławie*, oraz także u tych wszystkich, z terenu Wschodniej Małopolski, *których przepisano na grecki obrządek poto, by przy użyciu legalnych i nielegalnych sztuczek robić z Polaków Ukraińców.*

Stanowisko swoje i ideologję tę Towarzystwo wyraża *na łamach* **„Unji“**, *która winna się znaleźć w rękach nietylko duchowieństwa katolickiego, nauczycielstwa, inteligencji polskiej, w organizacjach — stowarzyszeniach zbiorowych, zakonach, zakładach naukowych, czytelniach wojskowych i ludowych, a nadewszystko u zamieszkującego Kresy ludu, by polska świadomość narodowa i religijna samorodnie się budziła i wzrastała,* tem więcej, gdy akcją tą umiejętnie pokierują zakładane w tym celu przez Towarzystwo miejscowe placówki organizacyjno-propagandowe i oświatowe.

O ile tylko akcja Towarzystwa *znajdzie zrozumienie w całem społeczeństwie polskiem i poparcie bez względu na jego dzisiejsze wyznanie chrześcijańskie i obrządek, a także ze strony miarodajnych władz państwowych,* to niewątpliwie będą duże korzyści z pracy, a cel i zadania Towarzystwa *zostaną z korzyścią dla Państwa w pełni urzeczywistnione.*

Dla szczegółowego omówienia poruszonych zagadnień oraz metod i sposobów prowadzenia pracy na Kresach Wschodnich, Towarzystwo prosi P.T. czytelników i członków o nadesłanie swych pod tym względem uwag i materjałów, przyczem rzeczowa dyskusja toczyć się będzie na łamach „Unji“.

Stanisław Pisula.

Zagadnienie osadnictwa polskiego.

Zagadnieniem osadnictwa czyto w Polsce czy za jej granicami, dość często zajmuje się szeroka opinja publiczna na łamach różnych polskich pism, podając odnośnie do tegoż swoje spostrzeżenia i uwagi. Faktem jest, że spostrzeżenia i uwagi te są prawie zawsze o jednym i tym samym charakterze — pełne żalów i wyrzutów, a to przeważnie skierowanych pod adresem kompetentnych władz względnie tych czynników, które osadnictwo w Polsce i zagranicą zorganizowały, bądź też na ich niedostateczną nad niem moralną i materjalną opiekę.

Osadnictwo w Polsce, jak to się dało stwierdzić, od samego zaczątku swego rozwoju nienależycie zorganizowane i poprowadzone minęło się w bardzo wielu wypadkach z celem. Na osady wojskowe poszły w dużej liczbie jednostki mało-wartościowe, często analfabeci, nie przygotowane fachowo i materjalnie, lub też takie, którym osobiście osady tej do życia nie było gwałtem potrzeba, traktując ją raczej, jako jeszcze jedno swe źródło dochodowe. Toteż z tego skutek był taki, że wielu z nich po paru już zaledwie latach, gdy się im ta praca na roli i napotkane tradności uprzykszyły, osady porzucili.

W podobnie opłakany sposób odbywa się osadnictwo cywilne. Przenosiły się poszczególne rodziny, a nie większe grupy w morze obcojęzycznej ludności, gdzie z braku polskiego słowa w cerkwi (gdyż kościołów niebyło), wkrótce dla polskości przepadły, wzmacniając temsamem obcy żywioł.

„Towarzystwo Przyjaciół Unji" stara się przedewszystkiem ludność kresową usposobić życzliwie dla polskości i przyciągnąć ją do niej, i gdy ta myśl zostanie ogólnie rozszerzona, wyda właściwe owoce, wtedy osadnik ze zachodu znajdzie tam nie wrogów, ale równie dbałych o polską ideę obywateli wschodnich wyznań, jak bracia w zachodnich ziemiach Polski.

Trzeba bowiem mieć na uwadze to, że pseudo-Ukraińcy, aczkolwiek zdawałoby się, że ostatnio nieco przycichli, prowadzą od szeregu lat nieprzerwanie planową i zakonspirowaną robotę antypolską, bałamucą i podżegają przeciwko Polakom i osadnikom ludność ruską w kraju a także znajdującą się zagranicą na emigracji szczególnie w Ameryce, Kanadzie, Brazylji i Argentynie, w rezultacie czego Polak zwalczany na każdym kroku, opuszcza kresy, sprzedając ziemię z osadą, na którą czyhają rozliczne ukrainofilskie towarzystwa parcelacyjne, gromadzące w tym celu od zbałamuconych emigrantów ruskich pieniądze.

Również osadnictwo polskie zagranicą, gdzieby to nie było, będąc pozbawione odpowiednich środków materjalnych i pomocy Rządu, przechodzi jeszcze większą martyrologję i skazane jest, jeśli nie na zupełną zagładę, to na bardzo ciężką wegetację, tembardziej, że nikt nie stara się o zachowanie ich dla polskości. Jakże może się udać

Poniżej rozpoczynamy drukować cykl wspomnień z Podlasia z czasów polskiej Unji, pióra p. dyrektora Mikołaja Mazanowskiego; winny one zainteresować, gdyż rzucają światło na stan kulturalny Chełmszczyzny bezpośrednio przed zaprowadzeniem w niej prawosławia przez dawny rząd carski.

Redakcja.

PROF. MIKOŁAJ MAZANOWSKI.

Ze wspomnień podlaskich.

Było to przed 60-ciu laty. Jako dziesięcioletni chłopak, pomyślnie złożywszy egzamin wstępny do I klasy gimnazjalnej, wracałem z ojcem dwukonną bryczką z Białej, miasteczka nad Krzną, do odległej o dwie mile wioski, Witoroża. Jechało się przez ciemne bory, zwane puszczą Radziwiłłowską. Oszołomiony byłem wrażeniami. Pierwszy to raz w życiu podziwiałem wspaniałe miasto, po którego ulicach, kociemi łbami wymoszczonych, bryczka nasza bez resorów trzęsła tak, że zęby nie na żarty szczękały. Dotychczas znałem jednego tylko pejsatego i mocno piegowatego żydka, Mośka, pachciarza naszych 20-tu krów w Witorożu; tu w Białej podobnych zobaczyłem setki, gdyż rząd moskiewski jeszcze wówczas łaskawie tolerował pejsy żydowskie, zanim kazał je żandarmom bezlitośnie obcinać choćby na ulicach. Przed egzaminem zaprowadził mnie ojciec do unickiej cerkwi Bazyljańskiej na Mszę św. Po jej wysłuchaniu nastąpiła chwila, której wspomnienie zostało mi na całe życie. Stała jeszcze wtedy na bocznym ołtarzu ozdobna, metalowa trumna ze zwłokami św. Jozafata. Ku niej to zaprowadził mnie ojciec, kazał pomodlić się, a potem spojrzeć do jej wnętrza przez szklane w narożu okienko. Zobaczyłem biskupią mitrę i pontyfikalne szaty męczennika, powszechnie w chełmszczyźnie czczonego, jako patrona unji. Zachowała się w tradycji rodziców pamięć olbrzymich na Podlasiu uroczystości kanonizacyjnych tego świętego. Po roku 1875 trumnę jego kazał rząd rosyjski usunąć. Co się z nią teraz stało, nie wiem.

Odbył się potem mój egzamin, a duszę przy tem miałem na ramieniu, polegał bowiem głównie na języku rosyjskim, który był piętą moją Achil-

kolonizacja elementu polskiego w krajach obcych-podzwrotnikowych, pełnych najrozliczniejszych do zwalczenia trudności, kiedy kolonizacja polska nie udaje się na Kresach w Polsce, a przecież w warunkach w porównaniu z tamtemi dużo lepszych. Oczywiście, że w ten sposób organizowanego i prowadzonego w Polsce, a tembardziej za granicą osadnictwa, które ani Państwu ani osadnikom nie przynosi konkretnych korzyści, lecz przeciwnie tylko niepowetowane szkody,—popierać nie można.

Już z tak ogólnie przedstawionego obrazu wynika, że osadnictwo to zorganizowane w ten sposób niestety mija się z celem, że należy raz skończyć ze szkodliwemi eksperymentami i pomyśleć o jego reorganizacji, oraz budowie jego na innych bardziej realnych i rzeczowych jak dotąd podstawach a przedewszystkiem posuwać się winno osadnictwo jak walec, krok za krokiem od zachodu ku wschodowi obejmując gruntownie najbliższe województwa poza polską linją etnograficzną. W dalszych zaś województwach osadnictwo winno być prowadzone na wielką skalę, wielkiemi grupami, masowo, by istotnie, gdy chodzi o bezpieczeństwo od Wschodu, przyniosło właściwe tego zagadnienia rozwiązanie, niemniej także było jednym ze skutecznych i celowych środków, prowadzących do utrwalenia naszego bytu i polskości na Kresach, oraz przeniesienia nadmiaru polskiej ludności ze zachodu na wschód.

Pamiętać jednak należy i o tem, że najlepiej pomyślane, zorganizowane i poprowadzone na Kresach Wschodnich osadnictwo polskie, nie zadecyduje wcale o całkowitem ich zabezpieczeniu, lecz, że należy prócz tego szukać jeszcze innych dróg i środków, prowadzących do celu.



Rycina nasza przedstawia widok ogólny na prowadzoną przez rząd meljorację Polesia, tej przyszłej polskiej Holandji, terenu na masowe osadnictwo, a dokąd należy kierować główny wysiłek osadniczy.

Nie wdając się w szczegółową krytykę poruszonego tylko ogólnikowo powyższego zagadnienia, wyrażamy swój pogląd, że akcja osadnicza wymaga bezwarunkowo stworzenia i zorganizowania, (ale przez ludzi godnych zaufania), odpowiedniej instytucji kredytowo - finansowej, opartej na mocnej strukturze i zaufaniu społeczeństwa, przeznaczonej specjalnie dla subwencjo-

---

lesową. Ojciec, który mi dawał pierwsze podstawy nauk i umiejętności w formie katechizmu, rachunków, czytania i pisania w języku polskim, nie władał rosyjskim; trzeba tedy było użyć pomocy jakiegoś wędrownego nauczyciela, temu zaś więcej chodziło o strawę, niż o nauczanie. Byłbym teraz padł, jak długi, gdyby mi zbawczą pomocą nie stało się moje imię. Oto brodaty egzaminator zapytuje przed egzaminem: „Kak nazywajesz sia, malczyk?". Zdobywam się na odpowiedź w poprawnym akcencie: „Nikołaj". Zachwyt brodacza, że tak patrjotyczne noszę imię, nie miał granic. Głaskał mię po głowie, powtarzając: „Charaszo, charaszo!". I pewny jestem, że to imię, przylepione mi dlatego, że w dniu tego patrona na świat przyszedłem, starczyło za połowę pomyślnego egzaminu.

Po południu wracałem do wsi rodzinnej z pychą w sercu; ojciec był również zadowolony. Podczas drogi mówił mi o konieczności kończenia gimnazjum, choć prowadzone było w duchu polskości wrogim; ostrzegał przed zmoskwiczeniem, doradzał, jak prywatnym wysiłkiem uzupełniać i prostować naukę rządową. Wreszcie począł sobie po cichu odczytywać modlitwy z brewiarza, a gdy się ściemniło, zaintonował: „Anioł pański zwiastował"... Pobożny głos jego wnikał w ciemnie przydrożnej puszczy i w ciemnie mojej duszy. Usnąłem znużony i obudziłem się dopiero przed gankiem plebanji, gdzie nad wejściowemi drzwiami wisiał wypłowiały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej.

* * *

Ojciec był proboszczem unickim i dobrym Polakiem, mógł też wykazać się szeregiem przodków w prostej linji, wszystko księży unickich w Chełmszczyźnie. Tak samo matka, szczycąca się bardzo bliskiem pokrewieńrtwem z prałatem unickim, ks. Pawłem Szymańskim, swego czasu profesorem wydziału teologicznego w Warszawie, znanym z uczoności teologiem i podobno nawet odrzuconym przez rząd rosyjski kandydatem kapituły chełmskiej na to biskupstwo. Jak daleka i szeroka była podówczas chełmszczyzna, jeden duch ożywiał wszystkich miejscowych księży unickich, mniej lub więcej z sobą spokrewnionych: duch katolicyzmu i polskości. Była to jakby jedna rodzina księży. Wszyscy dobrze się znali, wszyscy ustawicznie się odwiedzali, wszyscy najserdeczniej się przyjaźnili, wszyscy solidarny opór dawali akcji rosyjskiego rządu, od dość dawna celowo i konsekwentnie zmierzającej do odpolszczenia, zmoskwiczenia chełmszczyzny, doszczętnego zburzenia tego ostatniego w Rosji bastjonu unji.

Tak, to prawda. Chełmszczyzna w czasach mojego dzieciństwa była szczerze katolicka i polska, taką była od wieków, była w tem mocno

nowania osadnictwa na Kresach Wschodnich, tak mocnej i realnej, by osadników wyposażyła w najniezbędniejsze rzeczy do prowadzenia gospodarstwa, a przedewszystkiem w budynki względnie budulec, inwentarz żywy i martwy. Wtedy taki osadnik nie zniechęci się ani też osady nie porzuci.

Do spraw osadnictwa polskiego jeszcze powrócimy, traktując zagadnienia te szczegółowo i krytycznie z punktu fachowego, dając artykuły: a) dotyczące literatury kolonizacji naszej w Polsce i zagranicą, b) o organach publicznych i prywatnych zajmujących się kolonizacją, c) o obecnym stanie, potrzebach i trudnościach kolonistów, d) o metodach dalszej kolonizacji.

H. P.

Walka o polskość na wychodźtwie.

Niebezpieczeństwo wynaradawiania naszych polskich emigrantów przez obce państwa staje się dziś wobec ciągłych stwierdzanych tego faktów coraz więcej groźne. Niebezpieczeństwu temu będziemy się musieli jednak na czas w celowy i należycie zorganizowany sposób przeciwstawić.

Jak dalece zagraża ono, przedewszystkiem wychodźtwu polskiemu w tym wypadku w Ameryce, wynika z poruszonych (przez p. Stapińskiego Jana — posła na Sejm w numerze 34 z dnia 3 sierpnia b. r. Przyjaciela Ludu p. t. „Ajryszenie i niemczenie Polaków w U. S. A.“) zagadnień, które z uwagi na aktualny dla nas temat, poniżej w urywkach przytaczamy na dowód, że dzisiaj obcy wynaradawiają nas przez nasz własny kościół, i dlatego szerzy się kościół narodowy, który skwapliwie korzysta z położenia i uzurpuje sobie rolę jedynego na wychodźtwie obrońcy polskości.

„Obowiązkiem Polski jest dołożenie wszelkich starań, aby cztery miljony Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przechowały teraz i na zawsze **pamięć o tem, że pochodzą z narodu polskiego,** że szczątki ich ojców, dziadków i pradziadków od wieków spoczywają w łonie ziemi polskiej, użyźnionej ich pracą, krwią i łzami, więc że choćby z tego względu mają obowiązek **zachować na zawsze czułe serce dla Polski i przyjazny stosunek do wszystkich spraw dotyczący Polski.** Jako chrześcijanie, wierzący w żywot wieczny i ciał zmartwychwstanie, mają Polacy rozproszeni po świecie, a więc i Polacy w Ameryce przez religję chrześcijańską nakazany obowiązek dbania o to, **aby ziemia polska była wolną** i pięknie zagospodarowaną, aby cmentarze

---

ugruntowana. Tam katolicyzm i polskość weszły w rdzeń ludności, może osiadły razem z chrześcijaństwem, może w późniejszych wiekach, ale w każdym razie nie metodami przemocy na wzór krzyżackiego bagnetu, ani moskiewskiego knuta, lecz żywiołowem oddziaływaniem wyższości polskiej kultury. Znamienny to przykład i godny rozważenia dla naszej zwłaszcza teraźniejszości i przyszłości problem, tak ściśle zestrojony z dziejowem Polski na wschodnie kresy posłannictwem.

Ludność wiejska Chełmszczyzny, z dziadów pradziadów oddana rolnictwu, miała w charakterze swoim cechy, przypisywane zazwyczaj owym rdzennym prasłowianom, którzy nigdy nie zetknęli się ani z tatarszczyzną, ani z zaborczym germanizmem. Łagodna, cicha, cierpliwa, zawzięcie do tradycji przodków przywiązana, z gruntu uczciwa, pobożna i pracowita, raczej praktyczna i głęboko refleksyjna, niż bujnej pomysłowości i zawadjackiego temperamentu, ze wszystkiemi cechami tego usposobienia zbliżała się więcej do sąsiednich Poleszuków, niż do odległych Podhalan, Huculów lub wesołych Mazurów. Posługiwała się gwarą, którąbym nazwał specyficznie podlaską. Nie chcę wdawać się w lingwistyczne wywody. Zdaje mi sie jednak, że gwara ta więcej zbliżona była do polszczyzny, niż do mowy białoruskiej; że po prostu była gwarą polską, okraszoną silnemi nalotami białorusinizmu, albo może odwrotnie: z pochodzenia białorusińską, lecz mocno spolszczoną. Porozumiewaliśmy się z ludem bez najmniejszej trudności, a ta ludność za mojego dzieciństwa wolała z ust księży, zwłaszcza z ambony słyszeć mowę czysto polską, niż swoją własną. Toć śpiewała po swych kościołach nabożne pieśni polskie. Wiadomo, że gdy w Drhlowie rota moskiewskich żołnierzy strzelała do ludu, broniącego „popowi“ wstępu do swej cerkwi, lud ów padł na kolana i śpiewał psalm w przekładzie Kochanowskiego: „Kto się w opiekę“...

Stosunek ludności do własnego księdza—nie mówię o nasyłanych ze wschodniej Galicji, nienawidzonych powszechnie, uważanych przez lud Chełmszczyzny za intruzów, renegatów, moskiewskich ajentów — oparty był na czci i miłości. Ksiądz był dla niej prawdziwym „ojcem duchownym“, doradcą najgodniejszym zaufania, przewodnikiem od kolebki do grobu, nauczycielem i obrońcą; dzielił z nią wszystkie dole i niedole, żył, jak z własną rodziną. Ona go rozumiała nawet podczas nabożeństwa, gdy Mszę św. odprawiając z tekstu starobułgarskiego św. Jana Chryzostoma wzywał do pomodlenia się za wszystkich trudzących się, cierpiących, podróżujących, z głodu umierających... Odpowiadali na to wezwanie: „Hospody, pomyłuj!“ (Boże, bądź miłościwy). Niedowierzali jednak intruzom, czujnie nasłuchując, czy czasem w liturgji nie pomijają „papieża

były szanowane, aby żadni niszczyciele kości ich przodków nie tratowali i nie hańbili.

Obowiązkiem Polski jest również mieć o to staranie, aby Polacy wszędzie, gdzie ich los rzucił, a więc i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, **byli wzorowymi ludźmi**, pożytecznymi obywatelami państwa, w którem im żyć wypadło. Skoro są obywatelami Ameryki, to mają pracować dla dobra Ameryki, mogą się uważać za Amerykanów polskiego pochodzenia. Ale nigdy przenigdy nie wolno im się wysługiwać ani ajryskim, ani niemieckim politykierom, ani ajryskim czy niemieckim interesom, **gdyż to byłoby zdradą przeciw Polsce.** Nie wolno Polakowi w Ameryce dać się zaliczyć ani do ajryszów, ani do niemców, gdyż to by się przyczyniało do powiększenia ich liczby i wpływów, ze szkodą Ameryki i Polski.

Uważam za swój obowiązek poruszyć powyższe sprawy dlatego, że w czasie pobytu w Ameryce przekonuję się aż nadto często, że Polakom w Stanach Zjednoczonych **bardzo silnie zagraża właśnie zajryszenie i zniemczenie,** a to przez przynależność do ajryskich i niemieckich kościołów rzymsko-katolickich. To jest prawdą stanowczą. Temu nie zdołają zaprzeczyć ani księża polscy żyjący jeszcze w parafjach rzymsko-katolickich. Dowodów jest na to — niestety — aż za dużo.

Przy sposobności zgromadzenia w St. Louis, Mo. 28 lipca stwierdził z ubolewaniem p. **Bratkowski,** najczynniejszy tamże działacz polski i niezłomny patrjota, że pięć kościołów polsko-rzymskich święci wzrastającemi pustkami, gdyż rodziny polskie rzymsko-katolickie przenoszą się do niemieckich i ajryskich parafij, gdzie im bliżej i gdzie znajdują różne udogodnienia nęcące. Znaczną część parafjan katedry arcybiskupa rzymskiego Glenana, ajrysza, stanowią rodziny polskie i polskiego pochodzenia. Dzieci polskich rodziców, należących do parafji ajryskiej lub niemieckiej, uczone są w szkołach parafjalnych historji Irlandji i Niemiec, a o dziejach Polski albo nie mają żadnego wyobrażenia, albo wynoszą ze szkoły ajryskiej czy niemieckiej **wprost lekceważące albo nawet wrogie pojęcia o Polsce** i narodzie polskim. Tylko wyznawcy Polskiego Kościoła Narodowego, przez ten sam fakt, że zerwawszy z wiarą w papieża, wykluczyli się ze wszystkich kościołów rzymskich i muszą się skupiać w Polskim Kościele Narodowym, uchronieni są od zajryszenia czy zniemczenia, a zabezpieczeni dla polskości.

W jak podstępny i bezwzględny sposób odbywa się ajryszenie polskich parafij, za dowód niechaj posłuży parafja polsko-rzymska w Madison Ill., którą poznałem naocznie podczas zgromadzenia tamże 29 lipca. Historja ta została ogłoszona drukiem w „Pamiętniku" w r. 1927. Poprosiłem Rodaków z Madison, aby ten „Pamiętnik" przesłali Ministerstwu wyznań i oświaty w Warszawie do wiadomości, a Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie do przechowania ku wiecznej pamięci jako materjał dla dziejopisarzy polskich. W krótkości to opowiem.

Polacy w Madison Ill. wybudowali sobie w r. 1911 piękny, obszerny kościół tylko za grosz polski, gdyż taki warunek postawił biskup-ajrysz Ryan, proboszczem został polsko-rzymski ksiądz Woźniak. Zaprowadził on szkołę polską, w której uczyły dwie zakonnice. Gdy wojna światowa wybuchła, sporo młodzieży polskiej z Madison wstąpiło na ochotnika do wojska amerykańskiego i odeszło na front bojowy do Francji, a następnie i do Polski. We Francji polegli: Ignacy Milewski, Władysław Niziński i Henryk Bogdajewicz. Po powrocie z wojny ufundowali wojacy polscy dzwon i dali mu imię „Ignacy".

Ten patrjotyzm polski był solą w oku ajryskich dygnitarzy kościelnych. Ks. Woźniak popadł w ich niełaskę i wyjechał do Polski. Zakonnice-nauczycielki zabrano z Madison, szkoła polska przestała istnieć. Na proboszcza przeznaczył biskup Griffin, ajrysz, ks. D. Scully'ego, też ajrysza, pod pozorem, że brak księdza polskiego. Gdy komitet polski przyszedł do ks. D. Scull'ego z żądaniem nauki polskiej dla dzieci, tenże oznajmił, że szkoły polskiej już więcej nie będzie, bo „this is America", a rewolwerem zagroził każdemu, ktoby żądał szkoły polskiej. Polacy odbyli wiec i wybrali komitet (W. Laskowski, L. Koziełek, St. Gnojewski i J. Kakowski), aby się postarał o szkołę polską i innego proboszcza. Ko-

---

rzymskiego", czy w akcie wiary nie głoszą jeno „od otcá ischodiászczaho", czy też, jak szczery katolik wierzyć ma: „od otcá i syna"; czy wreszcie przy ofiarowaniu wypowiadają modlitwę za wszystkich „prawowiernych" chrześcijan, do czego od dawna byli przyzwyczajeni, czyli też może wprowadzają zalecony przez Kuziemskiego i Popiela wyraz zamiast „prawowiernych" — „prawosławnych", czego znieść bez zgrozy nie mogli. Lękali się słusznie tych i innych nowatorstw, przeczuwając, do czego zmierzają: „carskich wrat" po swych kościołach, długich z szerokiemi rękawami „rias", długich bród i długich bez tonzur włosów u swoich księży.

D. c. n.

mitet był u biskupa i u Polaków rzymskich w St. Louis o radę i pomoc, ale ostatecznie nic nie uzyskał. — Aby zniszczyć pretensje polskie do majątku kościelnego, ks. Scully przerobił kościół na mieszkanie dla siebie i dla zakonnic ajryskich, nawę kościelną zamienił na salę do tańców i zabaw, a na kościół i szkołę parafjalną ajryską wybudował nowy gmach za 50.000 dol., płatną oczywiście przez parafjan polskich.

Tej zniewagi i lekceważenia było światlejszym Polakom już za dużo. Wszystkich oburzyło przeznaczenie świętego miejsca ich modłów na przybytek rozpusty. Za doradą i przy pomocy proboszcza polskiego ks. Michała Zawadzkiego i p. H. Bratkowskiego z St. Louis zaprosili ks. b-pa Leona Grochowskiego z Chicago i na zgromadzeniu 23 marca 1926 postanowili zerwać z kościołem rzymskim a założyć Polski Kościół Katolicki".

Znajdujące się pod tym względem szczegóły i uwagi zasługują na baczne interesowanie się całego po katolicku i po polsku myślącego społeczeństwa, ze względu na wywołujące zarazem słuszne obawy, że nasza Polonja rozproszona na emigracji, korzystając z usług i praktyk religijnych w kościele rzymsko-katolickim z obrządkiem łacińskim, jako pozbawionych wszelkich cech różnicy narodowej skazaną jest z czasem na wynarodowienie się.

Tu właśnie wyłania się w całej swej wymowie i nagości wysoce przekonywujący problemat w szczególności tam, gdzie występują obce wpływy narodowe i językowe przy tej samej religji i obrządku—wprowadzenie do Kościoła rzymsko-katolickiego praktyk religijnych z językiem starosłowiańskim wzgl. polskiej Unji, co równocześnie byłoby najskuteczniejszym i niezawodnym środkiem do zahamowania rozrostu Kościoła narodowego niestety nietylko na emigracji ale i w samej Polsce, (zwłaszcza tam, gdzie była Unja), gdyż uniemożliwiłoby to Polakom zależnie do obconarodowych parafij, wreszcie zbliżyłoby do słowiańskiego obrządku. W ten sposób złamałoby się dotychczasową obojętność Polaków dla sprawy nawrócenia Wschodu i wskrzeszenia Unji na Kresach.

Do szczegółowego omówienia tego tematu na łamach Unji, przystąpimy w niedługiej przyszłości.

H. P.

DR. WŁADYSŁAW KOSS

Białorusini czy Białopolanie — Ukraińcy czy Czerwieńcy?

(Ciąg dalszy)

Mowa ludności północno-wschodnich kresów Polski oraz w ich dalszem przedłużeniu za sowieckim kordonem w Mińszczyźnie i Mohilewszyznie, czyli t. zw. dzisiaj „białoruskiego obszaru językowego" wykazuje wielkie podobieństwo do jęzuka polskiego. Cechuje ją zaś i wyodrębnia od niego najbardziej tylko ruchomy akcent. Pozatem gwara ta nie jest dalszą od polszczyzny niż gwara kaszubska lub inne polskie.

Odrębności narodowej „białoruskiej nie było wcale aż do czasów wielkiej wojny. Ziemie te słynęły z gorącego polskiego patrjotyzmu. Próby rusyfikacji i białoruszenia kościoła katolickiego w tych stronach za czasów rosyjskich nie udawały się. Dzisiejsi przewódcy „białoruscy jak Łastowski, Janko Kupała, ks. Stankiewicz, Taraszkiewicz i inni byli Polakami. To, że ludność tamtejsza mówi „palecieć" zamiast „poleciec", „addać" zamiast „oddać", nie było dla nich wystarczającem do robienia z tego narzecza osobnego języka, gdyż i we Lwowie z powodu wymowy nieakcentowanego „o" jak „u" („pulecieć", „uddali") nie tworzą osobnego lwowskiego narodu i języka, a inne różnice są podobnie małoznaczące, między innemi i akcent. Narzecze ludności tamtejszej drzedstawia się jak język polski akcentowany po rusku, czyli z ruchomym akcentem z ruskiemi naleciałościami (przez cerkiew) oraz pozostałemi cechami prasłowiańskiemi.

Niemieccy okupanci w czasie wojny chcąc wzorem Moskali osłabić polskość, wytężali siły w celu wytworzenia sztucznego „białoruskiego" narodu z antypolskiem nastawieniem w myśl zasady „divide et impera". Rozczarowali się jednak Niemcy przeprowadzonym przez siebie i pod swoim naciskiem białorusyfikacyjnym i litwinizacyjnym spisem ludności tych ziem w 1917 roku. Wykazał on polskość całej ludności. Białorusinów i Litwinów nie było prawie zupełnie. Toteż wyników tego spisu Niemcy ze wstydu nie ogłosili. Jednak nawet żołnierze z niemieckiej armji nie podzielali tej nikczemnej nagonki na polskość, choć musieli w tornistrach roznosić po wsiach gazetę białoruską „Homan" i inne piśmidła przez Niemców wydane i nazywali tę ludność polską, a gwarę jej „plattpolnisch". Dla nich stosuek mowy tego ludu do polszczyzny był taki sam, jak dolnoniemieckiego (plattdeustch) do literackiego niemieckiego, a więc stosunek jedności językowo-narodowej z drobnem tylko odchyleniem.

D. c. n.

Z powodu ferji i z tem związanych trudności **„UNJA" wyszła łącznie za sierpień i wrzesień.** Postaramy się to naszym P.T. Czytelnikom w przyszłości wyrównać.

Redakcja.

POMNIK UNITY — SŁAWNEGO PREZYDENTA M. KRAKOWA.

Widok na plac Franciszkański w Krakowie z pomnikiem Mikołaja Zyblikiewicza tuż naprzeciw Magistratu, którego był w latach 1874—1881 prezydentem miasta, jednym z najbardziej zasłużonych dla Krakowa, oraz marszałkiem Sejmu galic. Zyblikiewicz



był gorącym Polakiem gr. kat. obrządku z Małopolski, nic dziwnego, że powoływano go na tak wysokie stanowiska, zwłaszcza na prezydenta królewskiej stolicy Polski. Takimi byli dawniej greko-katolicy (Unici), i takich pragniemy dla Polski odzyskać.

Z życia i działalności polskiego nauczycielstwa kresowego.

Już w samych początkach organizowania naszego aparatu państwowego szczególnie w dziedzinie administracji i oświaty podnoszono z różnych kół i stron Polski objektywne i podyktowane litylko dobrem odrodzonej Ojczyzny głosy i wołania, by na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej Polskiej, przedewszystkiem kierowany był o wysokich wartościach moralnych, intelektualnych i narodowych element — przeważnie mężczyźni, jako najbardziej pożądani przytem zahartowani i doświadczeni w pracy na tem polu.

Niestety stało się inaczej, co też pociągnęło za sobą szkodliwe w następstwach skutki, niedające się i potem tak łatwo naprawić i odrobić. Zwłaszcza kresowe szkolnictwo wchłonęło w siebie przewagę sił żeńskich, aczkolwiek nie pozbawionych uczuć patrjotycznych i dobrych chęci, jednakże niezupełnie odpowiednich do pracy na tamtejszym terenie, prowadzonej częstokroć wśród rozagitowanego bardzo miejscowego ludu wiejskiego, który pod wpływem wrogiej propagandy, poczyna uważać Polaka nie za swego brata-przyjaciela lecz wroga i manifestować przytem swoją odrębność narodowościową: białoruską czy też — jak to dziś wchodzi w modę — ukraińską. Stan ten oczywiście pogarsza się raczej jeszcze bardziej, gdy szczególnie w tamtejszych warunkach pracą oświatową zajmuje się kobieta a nie mężczyzna, który niewątpliwie w tym wypadku nie tak łatwo jak nauczycielka zrazi się przeciwnościami, napotykanemi zawsze na drodze swej pracy.

Że nauczycielstwo kresowe nie jest obojętne na wszystko co się w jego otoczeniu tam dzieje, świadczy otrzymany między innemi przez nasze Towarzystwo list od jednego z nauczycieli w Kowlu, który ze względu na wypukłość poruszonych w nim kwestji, poniżej dosłownie przytaczamy:

Do

„Towarzystwa Przyjaciół Kresów Wschodnich i Unji“

w Krakowie.

Dzisiaj otrzymałem jeden egzemplarz „Unji“. Dlaczego przyszedł do mnie i jaką drogą dostał się mój adres Szanownemu Towarzystwu — nie wiem, dość, że *w przypadkowy sposób trafiłem na pismo, jakiego szukałem oddawna i na organizację, która bezinteresownie zajęła się kwestją tak żywotną i ważną.* Jestem urodzonym kresowiakiem, znam stosunki panujące na kresach wschodnich i dlatego właśnie, że znam je tak dobrze — niepokoiłem się tem, z czem się spotykałem niemal codziennie. Na rusyfikację wsi i osiedli rdzennie polskich lecz poddanych wskutek sąsiedztwa pod wpływ ludności ruskiej nie mogłem patrzeć obojętnie. Jestem nauczycielem, stale więc przebywam między ludnością wiejską, a dla zbadania gruntu nie stroniłem, ani od tych, którzy do polskości odnoszą się przyjaźnie, ani też od tych, którzy z ziem polskich nagwałt chcą stworzyć „samostijną Ukrainę“ i twierdzą, że Kresy nie łączą się niczem z Polską. Ci, którzy

to mówią wiedzą, że dalecy są od prawdy, lecz ludzie mniej uświadomieni wierzą im na ślepo i przyjmując bezkrytycznie ich kłamstwa, stają się ślepem narzędziem w ich ręku. To wszystko poznałem w pierwszych miesiącach pracy i w miarę jak rzeczywisty stosunek ludności ruskiej do polskości stawał się dla mnie coraz mniej zagadkowym, niepokoiłem się tem coraz bardziej. Chciałem jakoś zapobiec złemu. Lecz cóż—tu siły jednego człowieka, choćby najbardziej oddanego tej sprawie są niczem. Wiedziałem o tem. Lecz kogoż prosić o pomoc? — może prasę? Próbowałem. Pisma najbardziej poczytne w obawie o swą popularność boją się poruszyć kwestję tak drażliwą. A może wciągnąć do tego nauczycielstwo? też nic z tego. Nie chcę narazie mówić o innych przyczynach, wspomnę jednak o tem, że przeszło siedmdziesiąt procent ogólnej liczby nauczycielstwa stanowią nauczycielki, a to utrudnia znacznie pracę. Nie dlatego to mówię, że one obojętnie patrzą na to, czem się zainteresować należy, nie dlatego, bo znam osobiście zapatrywania i chęci do pracy najbliższych swoich sąsiadek. Trzeba jednak zrozumieć ich sytuację. Pamiętam jakie zrobiło na mnie wrażenie opowiadanie jednej z nauczycielek, która przez pewien czas próbowała walczyć z ukrainofilami, aż wreszcie zrezygnowała zupełnie z tego.

Wiem, że przed dwoma laty nie patrzyła pani obojętnie na te sprawy — mówiłem do tej właśnie nauczycielki — a dzisiaj robi pani wrażenie jakgdyby nie obchodziły one panią wcale. Proszę pana, ja dzisiaj buntuję się w sobie tylko, a po tem, co mi dały dwa lata sporów z ludźmi, nie wiem czy wrócę jeszcze do tej pracy. Pan mnie nie rozumie — widzę, lecz opowiem panu jeden wypadek z tych właśnie czasów, a wtedy przekona się pan, jak musi się nauczycielka ustosunkować do ludności i dlaczego. W jesieni dwudziestego ósmego roku dostałam zawiadomienie o konferencji. Wyznaczono mi konie i pojechałam. Błoto okropne, deszcz, wiatr, wszystkie przyjemności jesiennej podróży końmi. Po skończonej konferencji trzeba było wracać dwadzieścia kilometrów nocą. Próbowałam rozmawiać z gospodarzem-Rusinem, któremu przypadła „kolejka“ jechać ze mną na konferencję. Rozmawiał niechętnie, a wiele razy spojrzał na mnie zpodełba, a ja zdawałam sobie sprawę z tego, że w promieniu kilku kilometrów niema żywej duszy, i że jest już dobrze po północy, tyle razy próbowałam się pogodzić z myślą, że będzie to moja ostatnia noc.

Nam waszych rządów nie potrzeba, my sami żyć umiemy — mówił gospodarz. Dziećmi nie jesteśmy, wyrośliśmy z tego, żeby nas prowadzono za rękę. Potrafimy stworzyć swoje prawa i swoje szkoły. Ach, gdybyśmy tak mogli ująć mocno kije, gdyby nam wolno było, już jutro nie byłoby tu ani jednego nauczyciela. Zatrzymał konie i wyciągniętą ręką wskazał w stronę ciemnej kupy drzew.

Wie pani co tu jest — zapytał?

Zdaje mi się, że cmentarz, odpowiedziałam drżąc ze strachu.

Tak, to cmentarz. A widzi pani ten wysoki krzyż na pagórku? Spojrzałam tam, gdzie wskazywał batem i zobaczyłam na tle nieba czarną sylwetkę krzyża z przyczepioną do niego, fruwającą płachtą.

Widzi pani, prawda? — A coby pani mnie zrobiła, mówił, szukając czegoś pod siedzeniem, gdybym tak na tym krzyżu spróbował panią powiesić. Ludzi tu niema, noc późna—mówił wciąż grzebiąc w sianie i zatrzymując konie, które chciały ruszyć z miejsca. W jednej chwili straciłam panowanie nad sobą, zeskoczyłam w błoto i chciałam uciekać. Posłyszałam za sobą śmiech gospodarza. Gdzie pani idzie? Noc, błoto, nieznane drogi. Zeskoczył z wozu, ujął mnie za rękę i nie wiem już jak znalazłam się na wozie. Zajechałam do domu żywa, a później chorowałam kilka dni. Widzi pan teraz jakich owoców doczekałam się ze swojej pracy. Zameldować o tem policji? — to to samo co wsadzić kij w gniazdo ós, a później w tem gnieździe żyć razem.

Teraz zrozumiałem ją zupełnie i dlatego właśnie do pracy tej próbowałem wciągnąć wszystkich, omijając nauczycielki. Zbieraliśmy się razem i szukaliśmy środków jakiemi możnaby było zaradzić złemu. Wszędzie, gdziekolwiek się tylko przyjdzie obrócić słyszy się język ukraiński, rosyjski, ruski. Nawet i żydzi między sobą przyjęli język rosyjski (chodzi mi tu o inteligencję żydowską). Co tu robić, czego się trzymać? Szkoła? — tak, postanowiliśmy zacząć od szkoły. Lecz jakże się ciężko pogodzić z tem, że to, co dziecko zdobędzie w ciągu czterech godzin w szkole, co tyle wysiłku wymaga ze strony nauczyciela — ośmieszane jest przez dom i rodziców. Jeżeli wolno mi będzie, jako nowemu członkowi „Towarzystwa Przyjciół Kresów Wschodnich i Unji“ (bo zostaję nim od chwili otrzymania „Unji“) wnieść kilka próśb, skorzystam z tego skwapliwie. Chciałbym więc prosić:

po 1-sze: ażeby „Towarzystwo Przyjaciół Kresów Wschodnich i Unji” wszelkiemi możliwemi środkami starało się o jak największą liczbę naprawdę oddanych sprawie członków;

po 2-gie: ażeby członkowie nie ograniczali się tylko do czytania „Unji” i dyskusji nad tematami aktualnemi, lecz przejęli się ideą „Towarzystwa” i nie zapominali o niej na każdym kroku;

po 3-cie: ażeby w poczet członków wciągnąć jak najwięcej nauczycielstwa i ich jako ludzi, posiadających największą styczność z ludem zapoznać z programem pracy „Towarzystwa“ i zachęcić do tej pracy“.

Co do mnie proszę o przyjęcie mnie na członka „Tow. Przyj. Kresów Wschodnich i Unji“. Wpisowe i wkładkę miesięczną wysyłam dzisiaj.

Z poważaniem

Eugenjusz Rymarczyk

nauczyciel.

Jak z powyższego listu wynika, polska myśl państwowa i narodowa winna się zawsze kierować na nasze krwią przesiąknięte, pełne kurhanów, wspomnień i zadumy ziemie kresowe, gdzie należałoby układać warunki do życia i pracy w duchu narodowo - państwowym polskim w ten sposób, aby wykluczyć raz na zawsze wzrost obcych wpływów osłabiających nietylko siłę ale i powagę jego, by umożliwiały prowadzenie programowo ujętej pracy naszemu nauczycielstwu, ułatwiały mu nawiązanie z naszym Towarzystwem ścisłego kontaktu i współpracy, by nauczycielstwo dla zastanowienia się nad tem i omówienia tych wszystkich zagadnień — mogło zabrać poważny głos, a przedewszystkiem, należycie wypowiedzieć się na mających odbywać się w tym celu w przyszłości, powiatowych, wojewódzkich i ogólno-państwowych zjazdach.

Wszakże największym nakazem i obowiązkiem wszystkich obywateli, stojących na gruncie lojalnego współdziałania i pracy dla dobra państwa, jest *niesienie w nasze Kresy nieszczęsnemi waśniami zawichrzone propagandy miłości, zgody, kultury, braterskiego pojednania i państwowego zjednoczenia*, a to da się osiągnąć tylko przez wskrzeszenie polskiej Unji. *H. P.*

Przeciw sztucznemu rosyjskiemu obrządkowi.

„Słowo" wileńskie zamieściło na łamach swoich w № 196-tym artykuł ks. arcyb. Roppa w obronie obrządku wschodniego. Poniewaz stanowisko „Słowa" jest wrogie temu obrządkowi, jako sztucznemu i rusyfikacyjnemu, więc poprzedziło artykuł wstępem z uwagą, że nawet biskup gr. kat. Chomyszyn ze Stanisławowa nazywa szerzenie tego obrządku „komedją", a tym, co go szerzą zarzuca, że „się nie wstydzą" coś podobnego robić.

My dziwimy się tylko, że ks. arcyb. Ropp może bronić tego rusyfikacyjnego obrządku, który do nawrócenia prawosławnych nie doprowadzi, co widzimy po skutkach tej bardzo kosztownej akcji misyjnej. My mamy nietylko prawo, ale święty obowiązek nie zapominać w pracy misyjnej wśród prawosławnych o Polsce, że *tu jest Polska*, a o tem zapominają nasze sfery Kościelne. Dla celów politycznych, jak słusznie zauważa ks. biskup Chomyszyn, robi się te „komedje" rusyfikacyjne na naszych ziemiach i naszym kosztem. Dziwimy się wreszcie, że ks. arcyb. Ropp zmienił tak radykalnie swoje poglądy od 1921 r., czy dlatego że w Rzymie odrzucono jego projekt unji polskiej? Czy to, co było wtedy złem, ma być dzisiaj dobrem? Chyba że ten artykuł ktoś inny napisał, a potrzebna mu tylko była cenna aprobata naszego księcia Kościoła? Przecież trudno uwierzyć, aby ks. arcyb. Ropp zapomniał o tem, że była kiedyś Unja polska, a nigdy rosyjska. O tem artykuł ani słówkiem nie wspomina.

Dzięki niemieckiej polityce misyjnej w Polsce prawosławie w przerażający sposób wzrasta u nas: w r. 1921 wynosiło 10 procent, a w 1931 aż 13 procent ludności! W samej tylko Czerwieńskiej Ziemi powstało już 24 parafij (na gruzach parafij gr. kat.) z 35 nowowybudowanemi cerkwiami. Dowód to błędów pracy misyjnej, która dla mglistych celów zjednania całego prawosławia chce poświęcić prawa Polaków w katolicyzmie. Wynik to wreszcie braku różnicy między gr. kat. a prawosławiem, nadto jedno i drugie ma ruski charakter. Jeśli gr. katolicyzm ma się ostać, musi coprędzej odzyskać dawny charakter polskiej Unji i jaskrawo odróżnić się od prawosławia. Podnoszą to znawcy stosunków (jak n.p. ks. Korzonkiewicz), nie rozumieją go tylko źle poinformowane przez naszych wrogów dalekie sfery watykańskie. Biedna i naprawdę nieszczęsna ta nasza polska Unja! Gwałtem ją znieśli i koniec!

Chełmszczanin.

Zgon wielkiego i szlachetnego Kapłana i patrjoty polskiego na Wołyniu.

W Kowlu dnia 10 b. m. zgoła dla wszystkich niespodziewanie **zmarł nagle jeden z najwybitniejszych i popularnych kapłanów kresowych, Ks. Infułat Teofil Sznarbachowski.**

Śp. Ks. Infułat Sznarbachowski urodził się w Browkach w Kijowszczyźnie, w Kijowie ukończył gimnazjum a seminarjum duchowne w Żytomierzu. Począwszy od wikarjusza w Czeczelniku i Berszadzie był następnie kolejno proboszczem w Szarawce na Podolu, Żytomierzu, Brahiłowie, Berdyczowie, Ołyce, a w wolnej już Polsce we Włodzimierzu i Kowlu. Wszędzie, dzięki swym zaletom serca, charakteru i umiłowaniu wszystkich, bo nawet u innowierców zjednywał sobie ogólny szacunek i wdzięczność, znany był z niewyczerpanej energji, inicjatywy, potężnej pracy duszpasterskiej i patrjotycznej.

W czasach największego ucisku nie wahał się ś. p. ks. Infułat Sznarbachowski budzić polskiego ducha narodowego wśród tamtejszego ludu wiejskiego, fundował gmachy użyteczności publicznej, ochronki i t. p., to też za swój patrjotyzm był przez rządy carskie więziony. W niepodległej Polsce w dalszym ciągu tę działalność kontynuował, a nawet na pewien czas będąc zaproszony, wyjeżdżał do Ameryki, gdzie swem gorącem słowem krzepił na duchu naszą Polonję. Po powrocie aż do ostatnich dni pracował tam, gdzie najwięcej sercem przylgnął i zdobył do siebie przywiązanie całego, a tak zróżniczkowanego

niestety społeczeństwa na Kresach. Za zasługi te Ojczyzna nagrodziła go orderem „Polski Odrodzonej".

Jak bardzo był kochany Ks. Infułat Sznarbachowski i jak głęboki żal wywołała śmierć Jego, dowodem tego był pogrzeb zasłużonego Kapłana w dniu 12 b. m., który stał się olbrzymią manifestacją całego wołyńskiego społeczeństwa bez różnicy religji i narodowości, nawet z udziałem licznej biednej ludności wiejskiej, przybyłej z najodleglejszych okolic Wołynia, by ostatni raz zobaczyć swego i tak ofiarnego opiekuna i oddać Mu ostatnią usługę.

Po licznych przemówieniach, wypowiedzianych nad mogiłą przez reprezentantów władz cywilnych, wojskowych i społeczeństwa, trumnę kryjącą w sobie drogą wszystkim osobę — wśród żalu i płaczu spuszczono do grobu na wieczny spoczynek.

Miasto Kowel na cześć i w uznaniu zasług zmarłego Kapłana-Patrjoty jedną z ulic, przy której mieszkał, nazwało Jego nazwiskiem.

Wskutek przedwczesnego zgonu śp. Księdza Infułata Sznarbachowskiego (liczył 53 lat) Wołyń poniósł wielką stratę.

Nasze Towarzystwo, zyskując sobie w nim niedawno przyjaciela i orędownika, *także zostało wskutek Jego śmierci boleśnie dotknięte*, bo już nie będzie mogło korzystać z jego wysoce cennej współpracy i opieki.

Ubyła kresom przepiękna i ofiarna postać Kapłana-Polaka, poświęcającego całe swoje dotychczasowe życie w służbie szczerej i bezinteresownej dla bliźnich, Kościoła i Ojczyzny, a takich niestety jest coraz mniej.

Cześć Jego świetlanej i niezagasłej pamięci!

Co nam obca przemoc wzięła...!



Powyższa rycina przedstawia kościół po-karmelicki w Głębokiem, przemieniony gwałtem w 1878 roku przez Moskali na cerkiew prawosławną przez umieszczenie kopuły. O odzyskanie tego kościoła polskiego toczy się obecnie proces.

Oto jeden z kościołów nam zabranych na rzecz prawosławia i rosyjskiej kultury. Łatwo było w ten sposób osłabić nas i zruszczyć ludność kresową. Tosamo robiła Austrja zabierając kościoły i zamieniając na cerkwie gr. kat., z których jednocześnie wygnała polski język. Zostawiony nam łaskawie obrządek rzym. katol. zubożał, a wzrósł grec. kat. Czyż to nie rażące, że n. p. wszystkie katedry greck. katol. (w Przemyślu, Stanisławowie i Lwowie) to dawne kościoły, o które się nawet toczyły procesy! Nie sztuka było w ten sposób odpolszczać kresy. Ale ta tragedja katolickiej polskości i Unji dodzisiaj nienaprawiona.

Śmierć ś. p. Tad. Hołówki.

W dniu 29 sierpnia ręka zaślepieńca-ukrainofila zgładziła ze świata ś. p. **Tadeusza Hołówkę**, posła na Sejm, a poprzednio naczelnika Wydziału wschodniego przy Min. spraw wewn.

Zmarły wielki Polak, działacz niepodl., urodz. na Ukrainie, był wyrazicielem kierunku niedrażnienia pseudo-ukraińców i niewykorzystywania władzy do represyj za antypaństwową działalność hajdamaczyzny. Był wielkim przyjacielem nietylko Ukraińców (t.j. z prawdziwej Ukrainy), ale i pseudo-ukraińców z Czerwińskiej Ziemi. Nie widział jednak różnicy między nimi, i że Polska moze mieć przyjaciół w Ukraińcach, ale nie będą nimi nigdy pseudo-ukraińcy, którzy tylko niweczą nasze nadzieje i dobre stosunki z Ukraińcami.

Niestety doświadczył tej prawdy na sobie ten wielki działacz kresowy, gdyż za jego szlachetność zamordowali go właśnie ci, którym dobrze czynił,

Cześć jego pamięci!

KRONIKA

Z naszego życia organizacyjnego.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Unji w Krakowie.

Dnia 2 lipca b. r. odbyło się w sali Muzeum Przemysłowego w Krakowie doroczne Walne

Zgromadzenie członków Towarzystwa Przyjaciół Unji z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokułu z ostatniego Waln. Zgrom.; 2) sprawozdanie z działalności Zarządu i Komisji rewizyjnej; 3) zmiana statutu T-wa; 4) wybór nowego Zarządu; 5) wnioski i interpelacje.

Walne Zgromadzenie otworzył prof. Mikołaj Mazanowski, Prezes Twa., wygłaszając jako Przew. Walnego Zgr. do obecnych przemówienie na temat ideowej i rzeczowej pracy dla polskości, katolicyzmu i unji na Kresach Wschodnich, zainicjowanej i prowadzonej przez Towarzystwo już od 2 lat. Między innemi zaznaczył, że Towarzystwo mimo swych wszystkich wysiłków, czynionych dotąd przez Zarząd, nie posunęło się daleko w pracy i jej wynikach, że nadal znajduje się w zawiązku i potrzebuje dużo pomocy i poparcia—zarówno ze strony władz, jak i społeczeństwa, gdyż *idee T-wa są wielkie, zdrowe i piękne.* W końcu wyraził swoje głębokie przekonanie, że poparcie, pomoc i zrozumienie niewątpliwie przyjdzie, lecz pierwej trzeba wzbudzić w społeczeństwie i u władz państwowych zaufanie do poczynań Towarzystwa przez złożenie dowodów, że praca jego jest celową, bezinteresowną i dla Państwa prowadzoną.

Z koleji Przewodniczący przystąpił do punktów porządku dziennego t. j. do odczytania protokułu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, który przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Ad 2) Przewodniczący przystępując do sprawozdania Zarządu i Komisji rewizyjnej—udzielił w tym celu głosu p. Drowi Władysławowi Kossowi jako sekretarzowi Towarzystwa.

Wymieniony przedstawił i zanalizował szczegółowo zebranym stan i wyniki dotychczasowej pracy Towarzystwa, które wskutek braku funduszów, małego jeszcze zainteresowania w społeczeństwie i mało aktywnej większej liczby członków Zarządu są stosunkowo jeszcze niewielkie, że Towarzystwo donıedawna zamiast rozwijać się, coraz bardziej upadało. Sprawozdawca jednak zaznaczył, że ta niekorzystna pod tymi względami *sytuacja T-wa zmieniła się już obecnie w dużym stopniu na korzyść od chwili, gdy T-wo zyskało szereg nowych wartościowych członków do pracy a przedewszystkiem p. redaktora Stanisława Pisulę*, który dzięki znajomości rzeczy i wybitnej inicjatywie zabrał się z zapałem do pracy i działania dla Towarzystwa, które pchnął na realne i właściwe jego duchowi tory.

Pan Dr. Koss omówił również stosunek polskiego duchowieństwa katolickiego do ideologji i prac Towarzystwa w Polsce, stwierdzając, iż ten jest biernym a przypuszczać należy, z powodu wpływu z Rzymu, krępującego życzliwe głosy duchowieństwa w tej sprawie. Przytem nadmienił, że akcję misyjną na Kresach Wschodnich wśród prawosławnych w Polsce—gdzie pragniemy przywrócenia dawnej rzymsko - słowiańskiej unji kościelnej z jej czysto - polskim narodowym charakterem — powierzono wbrew prawom polskiego społeczeństwa — księżom obcej narodowości.

Następnie sprawozdanie kasowe złożył skarbnik T-wa p. Longin Kaszyński, przedstawiwszy cyfrowo stan finansowy T-wa, wyrażający się w dochodach bardzo słabo ze względu na duże zaległości składek członkowskich i braku innych dochodów—zaś sposób wzrastający w wydatkach, gdyż *wznowionem zostało czasopismo T-wa „Unja"*.

Nad sprawozdaniem Zarządu wywiązała się żywa dyskusja, poczem na wniosek Przewodniczącego Walne Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie powyższe sprawozdanie z działalności Zarządu do swej wiadomości, poczem Przew. ad punkt 4) porządku obrad zarządził wybory nowego Zarządu, do którego powołano na wniosek p. Dra Kossa i p. red. Henryka Pisulę i nast. członków:

1. *Prof. Mikołaja Mazanowskiego Prezesem;* 2. *Prof. Un. Jag. Ignacego Chrzanowskiego — Wiceprezesem;* 3. *Dra Władysława Kossa — Sekretarzem;* 4. *Longina Kaszyńskiego — skarbnikiem;*— jako członków Zarządu. 5. *Prof. Ak. Szt. Pięknych Jana Wojnarskiego;* 6. *Prof. Jana Friedberga;* 7. *Ks. Prof. Czesława Łukasika*; oraz 8. *Nacz. red. Stanisława Pisulę*. Zastępcami wybrano: 1. *Prof. Gustawa Rogalskiego*; 2. *Zofję Kossową;* 3. *Marjana Madejskiego.* Do Kom. rew. weszli: 1. *Dra Stanisława Kulpę;* 2. *Red. Henryka Pisulę*; 3. *Marjana Kosteckiego.*

Przechodząc do pktu 4-go p. Przew. odczyta artykuły i punkty projektu zmiany dotychcz. statutu T-wa., przedłożonego przez b. Zarząd Waln. Zgrom. do uchwalenia. Projekt ten, polega na tem, że dotychcz. nazwa T-wa została uzupełniona, a T-wo nazywać się będzie „*Towarzystwo Przyjaciół Kresów Wschodnich i Unji*", że uprawnienia T-wa zostały w przeważnej mierze rozszerzone, idee i działalność jego należycie ustalone i skonkretyzowane. Działalność T-wa mająca obejmować całą Polskę— została ujęta w odpowiednie ramy organizacyjne, przyczem siedziba Gł. Zarządu zostaje nadal w Krakowie.—Projekt ten został jednogłośnie uchwalony.

Przy pkcie 5 uchwalono na wniosek p. Dra Kossa, *odnieść się do Krakowskiej Kurji Metropolitalnej* z prośbą o uzyskanie zezwolenia *(privilegium locale)* przywileju, jaki uzyskali od Rzymu Czesi, na odprawianie przynajmniej 5 razy w roku przez polskich rzym-kat księży w kościółku św. Wojciecha w Krakowie nabożeństwa w obrządku łacińskim a w języku słowiańskim.

Na tem Przew. Waln. Zgromadzenie. zamknął.

Wielka uroczystość kościelna na Chełmszczyźnie.

W Kodniu na Podlasiu obchodzą w roku bieżącym 300-setletnią rocznicę sprowadzenia obrazu Matki Bożej słynącego cudami, na którym swą opiekę roztaczają OO. Oblaci. Na uroczystości jubileuszowe, które odbyły się w dniu 15 sierpnia b. r. przybyli biskupi: Dr. H. Przezdziecki z Siedlec, Dr. Łukomski z Łomży oraz przedstawiciele rządu i wojskowości z p. Woj. lub. Świdzińskim i gen. Trojanowskim i z Ks. Kard. Prymasem Dr. Hlondem na czele, witani przez zebrane duchowieństwo obu obrządków i licznie przybyłą na te uroczystości *także ludność prawosławną* z dalekich okolic Podlasia, Polesia, Chełmszczyzny i Lubelskiego.

oooo

P.P. DELEGAT. POWIAT. prosimy o odpowiedź. Zmieniony Statut Twa wydrukujemy w następn. n-rach „*UNJI*".

Cel godny naj[illegible]kszego i ogólnego poparcia!

Z Komitetu Budowy Gimnazjum Im. Unji [illegible]iej w Głębokiem pow. Dzisneńskiego otrzymaliś[illegible]iaty 5. VIII. b. r. następującą odezwę z prośbą o [illegible]rcie:

W Rzeczpospolitej Polskiej mamy t. zw Kresy Wschodnie, których skrawek północno-wschodni, nadgraniczny powiat Dziśnieński, kraj jezior, błot, moczarów, jest najbiedniejszym krajem w Polsce. Nadomiar złego kilkoletni nieurodzaj zupełnie zubożył ludność tutejszą, która głoduje.

Głód jest złym doradcą. zwłaszcza gdy panuje ciemnota duchowa. która budzi dzikie instynkty krwiożercze, podsycane przez naszych sąsiadów-bolszewików.

Dla uchronienia tutejszej ludności od zarazy bolszewickiej i ugruntowania państwowości naszej na tych najdalej wysuniętych północno-wschodnich Kresach Rzeczpospolitej Polskiej musi być rzucony kapitał dla zapewnienia temu krajowi cenniejszego kapitału, jakim jest oświata i kultura polska, której boją się nasi sąsiedzi wschodni i zachodni.

Komitet budowy gimnazjum polskiego zwraca się z gorącą i bardzo uprzejmą prośbą do każdego, komu leży na sercu los ziemi Dziśnieńskiej o drobny choćby datek na budowę gimnazjum jako placówki oświatowej, spełniającej tu rolę twierdzy kulturalnej, broniącej stanu posiadania Państwa. Zebrane pieniądze prosimy przesłać na konto czekowe:

P. K. O. Nr. 81458

Komunalnej Kasy Oszczędności w Głębokiem.

W IMIENIU KOMITETU BUDOWY GIMNAZJUM IM UNJI LUBELSKIEJ

Przewoniczący Komitetu

(—) *Józef Chrapowicki*

Członkowie Komitetu:

(—) Dr. Mikołaj Polikowski Prezes Rady Naczelnej T-wa P. Sz. Śr.; (—) Ks. Kazimierz Mirynowski Prefekt Gimnazjum; (—) Bronisław Hryniewicz Prezes Zarzadu Kasy Komunalnej; (—) Dr. J. Brytaniszski; (—) W. Nowicki; (—) Aleksander Kozicki Dyrektor Gimnazjum: (—) Ks. Antoni Zienkiewicz Dziekan Głębocki; (—) Władysław Czarny; (—) Dr. Tadeusz Stetkiewicz; (—) W. Stetkiewiczowa; (—) Inż. Mieczysław Snarski Burmistrz m. Głębokiego; (—) Prof. Michał Czarnodolski.

Nasze Towarzystwo i Rebakcja „Unji" doceniając w pełni wielce szlachetną inicjatywę i wzniosły cel powyższego Komitetu mającego na celu, wzniesienie odpowiedniego budynku szkolnego. *apeluje gorąco do całego polskiego społeczeństwa o poparcie inicjatywy powyższego Komitetu* przez składanie na ten cel choćby najdrobniejszych datków. (Zaznaczyćb owiem musimy że, dotychczas młodzież tego Gimnazjum pobiera naukę w prowizorycznych i nie nadających się do tego barakach, wskutek czego, aczkolwiek jest jedyną polską placówką oświatową grozi mu zamknięcie przez Władze szkolne. Składając na ten cel ofiary, i datki, przyczynimy się w ten sposób równocześnie do wzmożenia a nie do utraty zagrożonej już w wielkim stopniu naszej siły kulturalno oświatowej tam, gdzie zawsze swą myśl kierować winniśmy t. j. na Kresach Wschodnich.

Wierząc, że apel nasz, nie pozostanie bez echa, że przeciwnie pomimo nawet ciężkiego kryzysu jaki obecnie przeżywamy znajdzie u wszystkieh a szczególnie polskiej inteligencji należyty oddźwięk i poparcie, *T-wo otwiera* równocześnie celęm pośredniczenia w zbieraniu składek na powyższy cel *na łamach „Unji" listę składkową*, na której konto czekowe P, K. O. Nr. 405. 763. prosimy przesyłać wszelkie datki pieniężne z dopiskiem *na cel: „Budowy Gimnazjum Im. Unji Lubelskiej w Głębokiem"*.

Łańcuch ofiar na polsko-unicki modlitewnik: Dr. Koss 10 zł.; ks. Cz. Łukasik 5 zł.; K. G. (Lwów) — — 10 zł.; Zofja K. 5 zł. — *Wykaz* ofiar na inne cele podamy w następnym numerze. — —

Prenumerata w kraju wynosi:

Rocznie	5·— zł.
Półrocznie	3·— zł.
Kwartalnie	1·50 zł.

Ceny ogłoszeń wynoszą:

Cała strona	200 zł.
Pół strony	150 zł.
Ćwierć strony	100 zł.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.

Redaktor naczelny i odpow.: **Stanisław Pisula.** Konto P. K. O. **405·763** (Kraków).

Wydawca: Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Unji.

Drukarnia Prywatna S. z O. O. Kraków, Pędzichów-boczna 5.